WYBRANE NAJLEPSZE PRACE, KTÓRE POWSTAŁY W KONKURSIE

„ZATRZYMAĆ W CZASIE”

ROK SZKOLNY 2020/2021

**Wiktoria Parkita**, kl. VI, Szkoła Podstawowa w Zespole Szkół im. Jana Pawła II

w Osiecznicy

I miejsce w grupie wiekowej: uczniowie klas IV-VI

*Historia jednej starej fotografii z albumu rodzinnego.*

To był pogodny listopadowy dzień. Za oknem królowała jesień, a opadające złote liście z lekkością tańczyły na wietrze.

Właśnie skończyłam lekcje. Co sił w nogach pobiegłam więc do dziadziusia, który remontował strych. Kiedy weszłam do odnawianego pomieszczenia, moją uwagę przykuła stara, przykurzona szafa, z fantazyjnymi nogami, u góry zwieńczona bogatymi ornamentami. W jednej chwili ogarnęła mnie niezwykła ciekawość.

− Cześć dziadziusiu! – wykrzyknęłam z entuzjazmem.

− Cześć – odparł zmęczony.

− Do kogo należała ta szafa? – zagadnęłam.

− Ten mebel jest bardzo stary. Stanowił własność twoich pradziadków – oznajmił. -   
A czy mogę w nim poszperać. Może skrywa jakieś skarby? – dopytywałam z nadzieją.

− Nie sądzę, ale oczywiście – rzekł, wychodząc z pomieszczenia.

Powoli przekręciłam więc kluczyk, otworzyłam drzwiczki, a moim oczom ukazały się książki. Pośród nich była jedna wyjątkowa, niezwykle gruba, z płócienną obwolutą   
i metalowymi okuciami. Gdy wzięłam ją w dłonie, już wiedziałam, że to nie żadna książka,   
a piękny choć trochę zdezelowany album. Były w nim stare czarno-białe fotografie umocowane z niezwykłą precyzją pięknymi narożnikami. Wszystkie zdjęcia tworzyły historię, tylko jedno, włożone luzem z tyłu albumu, tkwiło jakoś w osamotnieniu. Przyjrzałam się mu bliżej. Przedstawiało chyba jakiś obóz i chłopaka z dziewczyną rozkładających namiot. Na odwrocie widniał napis: „Tutaj Cię pokochałem. Twój W.”. W tym momencie moja ciekawość sięgnęła zenitu. Gdzie zrobiono tę fotografię? Kto jest na niej? Kim jest tajemniczy W.?

Postanowiłam zamienić się w detektywa i przeprowadzić własne dochodzenie. Włożyłam zdjęcie do kieszeni i pobiegłam do mamy. Zziajana wpadłam do jej biura.

− Mamuś, muszę rozwiązać zagadkę. Znalazłam tajemnicze zdjęcie. Gdzie je zrobiono? – wybełkotałam w pośpiechu.

Zmęczona mama spojrzała, uśmiechając się znacząco. Niedługo potem odparła:

− To impreza sportowo − widowiskowa. A na zdjęciu jest obóz uczestników   
z Bolesławca.

Długo jeszcze opowiadała, ale niestety zadzwonił służbowy telefon i musiałam przerwać moje śledztwo. W toku postępowania ustaliłam jednak, że fotografię zrobiono   
w Oławie, podczas trwania Spartakiady Kościuszkowskiej. Były to zawody inne niż wszystkie, a przynajmniej różne od tych, które ja znałam. Brały w nich udział patrole, składające się ze służby medycznej oraz żołnierzy, którzy mieli niecodzienne zadania do wykonania. Pośród konkurencji było ratownictwo sanitarne, strzelanie z broni, rzut granatem do celu, pokonanie odcinka terenu chemicznie skażonego, marszobieg przełajowy oraz to co najbardziej mnie zaciekawiło, a mianowicie nawiązanie łączności alfabetem Morse’a, gdyż mama w ostatnich słowach wspomniała, że naszej drużynie nie udało się tej łączności nawiązać. A tak właściwie, to dlaczego powiedziała: „naszej drużynie”? Wciąż nie wiem, kim są chłopak i dziewczyna ze zdjęcia.

Wychodząc od mamy, byłam tak zamyślona, że wpadłam na idącą z przeciwka babcię Danusię. Zderzyłyśmy się niczym dwa pędzące samochodziki. Zdjęcie wypadło mi z dłoni   
i wylądowało wprost u jej stóp. Babunia podnosząc fotografię, spojrzała na nią. Jej twarz   
w jednej chwili pojaśniała, oczy rozbłysnęły radością, a uśmiech zagościł na twarzy.

− Babciu, wiesz kiedy zrobiono to zdjęcie i kto na nim jest? – zapytałam.

− Tak. Zdjęcie zrobiono w 1969 roku, a dokładnie, jeśli mnie pamięć nie myli, był to 6-7 czerwca. Jest na nim żołnierz i uczennica liceum medycznego, którzy właśnie wtedy się poznali – odparła.

− A znasz ich? – dociekałam.

W tej chwili babcia głośno się roześmiała, twierdząco kiwając głową, a ja wciąż zadawałam to samo pytanie:

− Kto to jest?

− Ty też ich znasz – odpowiedziała rozbawiona.

− Niemożliwe, przecież to było ponad 50 lat temu – odrzekłam z przejęciem.

− No właśnie, nie domyślasz się jeszcze? – tajemniczo dopytywała.

Miałam mętlik w głowie, lecz nagle mnie olśniło. Ojej! Ale to chyba niemożliwe!

− Babciu, a może to ty? Przecież jesteś pielęgniarką – niepewnie wydobyłam z siebie.

− Oczywiście, że tak. A wiesz kim jest chłopak ze zdjęcia? – zagadnęła.

W jednej chwili moje dochodzenie się wyjaśniło. Tajemniczy W. to nikt inny, tylko mój dziadek Władek. To on był żołnierzem, który nawiązywał łączność za pomocą radiostacji.   
I wcale nie było tak, że nie udało się wysłać sygnału. Komunikat został nadany. Brzmiał: ,,∙∙∙ −−− ∙∙∙”, co znaczyło nic innego jak SOS.

Zamykam więc moje śledztwo. A w świetle zgromadzonych dowodów odstępuję od postawienia zarzutów, gdyż W. pokochał i mimo upływu pół wieku ciągle kocha swoją Danusię. Miłość ta przetrwała nieubłaganą próbę czasu.

**Natalia Broszko**, kl. VIII, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu

I miejsce w grupie wiekowej: uczniowie klas VII-VIII oraz uczniowie szkół średnich

*Historia jednej starej fotografii z albumu rodzinnego*

Był mroźny grudniowy dzień. Zmierzch spływał na miasto niczym gęsta czekolada   
i już od godziny 16.00 Buczacz spowity był ciemnością. Szybkie i stanowcze kroki Mariana odbijały się skrzypieniem śniegu pod ciężkimi butami ocieplonymi filcem. Mężczyzna myślał teraz z zadowoleniem o tym, że nie wyrzucił skrawków znoszonego płaszcza, tylko wykorzystał je na ocieplenie butów dla siebie i Mietka. „Mały nie zmarznie, gdy przyjdzie pomagać mi przy kopaniu dołów”. Zaraz jednak porzucił tę myśl, bo przypomniał sobie, co musi zrobić. Ściskając w dłoni worek z juty oraz spoglądając ukradkiem za siebie, przyspieszył kroku. Trasa była długa i niebezpieczna, a on musiał dotrzeć do celu jeszcze przed godz.16.30. Choć początkowo kierował się w stronę starego cmentarza, w połowie drogi nagle zmienił zdanie. Wydawało mu się, że zza firanki Bajglów spoglądały na niego wścibskie oczy na wykrzywionej od ciekawości twarzy. „A może to ktoś obcy?” Nie warto ryzykować. Droga wzdłuż rzeki może była dłuższa, ale nie oświetlały jej latarnie, a i ludzi   
o tej porze roku trudniej było tam spotkać. To znacznie bezpieczniejsze niż spacer po pustej ulicy, gdzie widać go było z każdej strony. Przyśpieszył kroku i z szybkością błyskawicy znalazł się nad brzegiem Strypy. Spojrzał na lód, który ściął rzekę i wzdrygnął się na samą myśl, jak zimna musi być teraz woda. Pośpiesznie odwrócił wzrok i ruszył przed siebie. Jeszcze tylko kilkanaście minut marszu i będzie na miejscu. Oby tylko nikt nie zauważył...

Gdy otwierał cmentarną bramę, nagle przypomniał sobie o smarze, który miał ze sobą zabrać. Za późno! Zawiasy zaskrzypiały przeraźliwie, a Marian skurczył się cały w sobie, tyleż z przerażenia, co i ze złości na samego siebie. Może Bóg tej nocy ukryje wszystko, by skierować oczy nędzników na żłóbek z Maleńkim? Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Z modlitwą na ustach zbliżył się do kamiennego grobowca i zastukał trzy razy   
w betonową płytę. Odczekał umówione kilka sekund i odsunął ją z pomocą czterech par rąk znajdujących się wewnątrz. Jego oczom ukazał się widok straszny. Klara w ciągu kilku dni, odkąd ją widział po raz ostatni, zmizerniała tak, że na jej twarzy widać było tylko wielkie oczy oraz ostre kości policzkowe. Dziurawa chusta zwisała z jej ramion, a długie, kościste palce drżały, kiedy odbierała pakunek. Domyślił się od razu, że oddawała swoje racje żywnościowe trzem synom. Zapewne kosztowało ją to wiele dodatkowego trudu, by chłopcy  
nie zauważyli.

- To od Piszczuka. Dzisiaj będziecie mieli prawdziwą ucztę. – powiedział, podając worek.

- Gat zal dikh bentshen. [Niech cię Bóg błogosławi - jidysz] - wyszeptała Klara, spuszczając oczy, by nie widział jej łez.

- Czy potrzebujecie czegoś oprócz jedzenia?- zapytał zawstydzony oczywistością odpowiedzi.

- Nie, Mańko. Mamy wszystko, nawet więcej. Nie martw się o nas.- skłamała ze szczerą wdzięcznością w głosie.

- Zatem muszę wracać. Dziś Wigilia, czekają na mnie w domu, ale po świętach przyjdę znowu.- obiecał przekonany o spełnieniu obietnicy.

Szybkim krokiem zaczął się oddalać, lecz nagle zawrócił i dodał szeptem:

- Klaro, uważajcie na bramę. Zawiasy skrzypią, słychać z daleka. I pilnuj chłopaków, by nie wychodzili, dopóki leży śnieg. Ślady byłoby widać. Doprowadziłyby prosto do grobowca. Może przed Nowym Rokiem mróz zelżeje, to i śnieg zejdzie. Teraz nie wychodźcie. Ja wrócę, a jakby mnie zabrakło, to Mietek też przecież o was zadba. Nie bój się.

Kobieta tylko skinęła głową na znak, że zrozumiała wagę ostrzeżeń. Wiedziała, że naraża go i każdy nieprzemyślany ruch może sprowadzić nieszczęście nie na jedną, lecz na dwie rodziny.

Po tych słowach mężczyzna był już spokojniejszy. Teraz mógł wrócić do domu, by spojrzeć żonie i dzieciom w oczy, gdy będzie się z nimi łamał opłatkiem.

Księżyc rozlewał swój blask na okolicę, a na świat spłynęła cisza. Nikt już nie wychodził z domu. Wszyscy zajęci byli przygotowaniami do wigilijnej wieczerzy i choć tego roku, jak od kilku lat zresztą, miała być ona skromna i bez wielkiej radości, to jednak w domu Świerszczaków panowała cicha atmosfera szczęścia. Wszyscy byli wdzięczni za dar życia   
i możliwość pozostawania razem. Nie każda rodzina mogła się tym cieszyć. Był rok 1943,   
a na świecie panowało zło.

\*\*\*

Kiedy Marian zamknął oczy, zamiast błogości snu poczuł niepokój i już wiedział, że to będzie zła noc. Zamiast błogiego snu może się tylko spodziewać sennych koszmarów. Powieki robiły się coraz cięższe, a on teraz frunął na skrzydłach niczym Ikar. Rozglądał się, szybując nad Buczaczem, ale obok niego nie leciał kochający ojciec. Niebo było pełne czarnych bombowców. To one leciały przy nim przeraźliwie równo i zdecydowanie. W jednej chwili ujrzał cały bezmiar ludzkiego okrucieństwa niosącego ze sobą strach, ból i cierpienie.

Gdy Marian Świerszczak frunął nad buczackim cmentarzem, zobaczył odwilż. Nie było już śniegu, ziemia na nowo poczerniała i przygotowywała się do wydania roślinności. Budziło się życie. To odkrycie napełniło jego serce ulgą i nadzieją. A więc najgorsze za nimi. Klara i chłopcy będą mogli wychodzić z grobowca, nie zostawiając śladów na śniegu.   
I jedzenia będzie więcej, przecież to już wiosna!

Kiedy tak leciał wysoko i z radością w sercu, nagle jego oczy zaniepokoił dziwny ruch  
na cmentarzu. Grupa kłębiących się postaci wyglądała groźnie. Zbyt gwałtowne i nerwowe gesty rąk zdradzały powagę sytuacji. Buczacki Ikar zniżył lot, by przyjrzeć się lepiej, co tam się dzieje i z przerażenia zamarł. Kilku żołnierzy z piorunami na mundurach wchodziło do grobowca. Przewieszone na ich ramionach karabiny wróżyły najgorsze nieszczęście, jednak Marian przypomniał sobie, że przecież wraz z synem, Mietkiem oraz kolegą Mietka, Milkiem, przygotowali schowek pod podłogą grobowca, więc może żołnierze ich nie zauważą? Może rodzina Rosen zdążyła już usłyszeć kroki obcych i skryła się pod podłogą? Tak, na pewno się ukryli. Są bezpieczni. Muszą być bezpieczni! Tyle miesięcy wyrzeczeń, życia w strachu i poniżeniu nie może pójść na marne! Marian krążył nad grobowcem i siłą woli próbował wywabić z niego żołnierzy. Jak ich odciągnąć? Czym skupić ich uwagę, by nie zobaczyli, kto jest w środku? Jego gorączkowe myśli kłębiły się coraz szybciej i szybciej...

Wtedy ją zobaczył. Klara! W porwanej chuście i z przerażeniem w oczach wybiegła   
z grobowca, krzycząc do synów: „Uciekajcie!”. Jej prawa ręka wskazywała kierunek, gdzie mają biec. Ona sama podążała w przeciwną stronę. Domyślił się, że chciała odwrócić uwagę żołnierzy od swych dzieci. Udało jej się. Wszyscy trzej chłopcy zdołali uciec.

Gdy upadała na wilgotną ziemię, na jej twarzy malował się spokój. Jakby wiedziała, że jej synowie są już bezpieczni, a jej ofiara nie poszła na marne. Czarna ziemia pod głową kobiety stopniowo zaczęła przybierać brunatną barwę, żeby po kilku minutach stać się rdzawym wspomnieniem życia. I choć leżała teraz obok grobowca sama pośród lodowatych spojrzeń Niemców, to nie czuła strachu ani żalu. Była pogodzona z losem, a jej oczy zdradzały, że umiera w poczuciu spełnienia matczynej powinności­-ochroniła synów.

\*\*\*

Zlany potem i z krzykiem na ustach Marian Świerszczak zerwał się z łóżka. Przerażony otarł z czoła krople potu i przez kilka minut trwał w bezruchu, siedząc na skraju łóżka. Patrzył teraz jak lunatyk przed siebie na poruszającą się od wiatru białą firankę.   
W pokoju panowała przeszywająca cisza. Mężczyzna odwrócił głowę i utkwił wzrok na ścianie, gdzie wisiały oprawione w ramki zdjęcia rodzinne: portret ślubny jego i Marii, dalej Mietek w brązowym mundurku szkolnym, a na trzecim Stasia z lalką, którą dostała  
na Gwiazdkę kilka lat po wojnie. W jednaj chwili jego oczy napełniły się łzami. Więc to nie był tylko sen. To stało się naprawdę! Jak długo jeszcze będzie wracać do niego ten koszmar? Czy kiedykolwiek zapomni, co wydarzyło się na buczackim cmentarzu w marcu 1944 roku?   
I choć wiedział doskonale, że nigdy nie wymaże z pamięci tych wspomnień i że wciąż będą mu się śnić ostatnie chwile życia Klary Rosen, to pomyślał o Milku i jego dwóch braciach: „Żyją. Tego najbardziej pragnęła ich matka. A ja jej pomogłem spełnić to marzenie na tyle, na ile byłem w stanie”.

**Dawid Sobolewski**, kl. VIII, Szkoła Podstawowa nr 4 im Jana Matejki w Bolesławcu

II miejsce w grupie wiekowej: uczniowie klas VII-VIII szkół podstawowych oraz uczniowie szkół średnich

Listopad, 2020

Drogi Pamiętniku,

dzisiaj na lekcjach mówiliśmy o Święcie Niepodległości oraz o naszych bohaterach narodowych. Każdego roku to robimy i zawsze odbywa się to w bardzo podniosłej atmosferze. Zazwyczaj towarzyszą temu apele lub uroczyste gale, ale w tym roku musiało wystarczyć połączenie na Teams, bo w dobie pandemii nie mogliśmy się spotkać ze względu na bezpieczeństwo.

„Bohater - bohaterowie” - ilekroć słyszę te słowa, zawsze czuję głęboki smutek. Nie tylko dlatego, że zazwyczaj bohaterstwo wiąże się z cierpieniem, walką lub wyrzeczeniami szlachetnych osób, ale z bardziej osobistych powodów. Dla mnie bohaterem nie jest żołnierz lub jakikolwiek inny wspaniały człowiek walczący o wolność ojczyzny (choć wszyscy oni niewątpliwie są bohaterami), lecz niepozorna, skromna kobieta, o której istnieniu nie rozpisują się gazety, pisarze czy kroniki historyczne. Dla mnie największym bohaterem jest moja Babcia - Krystyna Sobolewska. Spytasz pewnie, czym zasłużyła na takie zaszczytne określenie? Odpowiedź jest krótka - uratowała mi życie - w każdym możliwym znaczeniu  
tego słowa. Trudno jest mi o tym pisać, a jeszcze trudniej rozmawiać, bo to się wiąże z moim nieszczęśliwym dzieciństwem, a wspomnienia są wciąż bardzo bolesne.

Odkąd pamiętam, babcia Krystyna była obecna w moim życiu, ale   
w najwcześniejszych latach mojego dzieciństwa pamiętam ją i widzę jakby przez mgłę. Pewnie dlatego, że nie mogła mnie odwiedzać. Moi rodzice nie byli wzorem do naśladowania i jest to chyba najłagodniejsze określenie, ale ciężko jest pisać źle o własnych rodzicach. Mimo to tak właśnie było. Nie zależało im na mnie, ani na moim bracie, dlatego moje wspomnienia z dzieciństwa to strach, wstyd i osamotnienie, choć przez dom przewijało się mnóstwo osób. Może właśnie dlatego, że było ich tak wiele, a ja czułem się, jakbym w ogóle nie istniał. Tak było w najlepszym wypadku, bo kiedy byłem zauważany, wiązało się to  
z jeszcze gorszymi doświadczeniami, o których nie jestem gotowy jeszcze pisać. Wolałem więc być niewidoczny.

Później, gdy rozpocząłem naukę w szkole, pamiętam spojrzenia rówieśników. Oni też nie byli zadowoleni z mojej obecności. Ich niechętne reakcje, gdy siadałem z nimi w jednej ławce lub zajmowałem sąsiednie miejsce podczas przerwy, były jakby potwierdzeniem,  
że jestem do niczego. Najpierw to były tylko spojrzenia, później również komentarze,  
a na końcu także wyzwiska. Wiedziałem, że się wyróżniam, że zwracam na siebie uwagę. Dziś wiem, że nie była to moja wina. Dziecko wygląda i pachnie tak, jak zadba o nie  
jego mama. Moja mama o mnie nie dbała. Przez to się wstydziłem i byłem odrzucany.  
I pewnie stałbym się jak wielu chłopców w mojej sytuacji - zbuntowanym odludkiem, czarnym charakterem, później także chuliganem lub agresorem. Na pewno tak by było,  
bo wszystkie złe emocje dusiłem w sobie jak truciznę, która mnie wyniszczała od środka.  
I gdyby wtedy nie pojawiła się w moim życiu babcia Krystyna, która mnie adoptowała, skończyłbym bardzo źle. Wiem o tym, bo mój przyrodni brat nie miał tyle szczęścia, co ja  
i nie miał takiej wspaniałej babci u boku. Ja otrzymałem drugą szansę, on nie. Dominik trafił do więzienia (choć sam był ofiarą, a nie katem), a ja trafiłem do domu, który ocalił mnie  
od piekła. Czy może być w moim życiu większy bohater niż moja Babcia? To jej zawdzięczam wszystko, co najlepsze.

Ale nawet przy niej pierwsze lata były niezwykle trudne. Nie potrafiłem się odnaleźć w normalnym domu, nie umiałem rozmawiać z kolegami w nowej klasie, do której mnie przeniosła babcia. Milczałem lub wybuchałem gniewem. To był mój sposób na radzenie sobie z przeszłością. Na szczęście, zawsze w takich momentach pojawiała się ona - cierpliwa, ciepła i dobra babcia Krystyna. Stała się nie tylko moją opiekunką, ale także najlepszym przyjacielem. Chociaż wiedziała, co przeszedłem i co czuję, to nigdy nie wracała do tego tematu, gdy nie chciałem o tym rozmawiać. Zabierała mnie za to w wesołe miejsca,  
które pokazywały mi, że na świecie jest także wiele dobra. Dzięki niej zapisałem się  
do Zespołu Pieśni i Tańca „Bolesławiec”, w którym występuję już od pięciu lat. Ona zadbała o moje zęby, dzięki czemu nie wstydzę się już uśmiechać. Pod jej wpływem zacząłem uprawiać sport, głównie jazdę na rowerze oraz treningi piłkarskie. To z babcią Krystyną pierwszy raz w życiu leciałem samolotem, bo moje marzenie o zwiedzaniu Londynu urzeczywistniło się dzięki jej pełnemu miłości sercu i skromnemu portfelowi. Tak, choć sama nie ma zbyt wiele, dzieli się ze mną wszystkim, bo chce, abym doświadczał jak najwięcej szczęśliwych chwil w życiu. Dzięki niej zmieniam się z każdym dniem i staram się być coraz lepszym człowiekiem, bo chcę jej wynagrodzić to, co dla mnie robi. Wiem, że największą nagrodą będzie to, że wyrosnę na dobrego człowieka. Tego chce moja babcia, o tym zawsze mi przypomina i właśnie dla niej chcę taki być.

Kiedy patrzę w milczeniu, jak przygotowuje mi rano śniadanie, gdy widzę jej smutek w oczach na wiadomość o złej ocenie, serce ściska mi się ze wzruszenia i wdzięczności. Każda jej radość i każde zmartwienie są podyktowane myślą o mnie. Poświęca mi tyle uwagi, czasu i siły, choć sama ledwo radzi sobie z własnym zdrowiem. Ostatnio zachorowała  
na nerki. Możliwe, że będzie potrzebowała systematycznych dializ, ale nie okazuje przy mnie, że to ją martwi. I to martwi mnie tym bardziej, bo wiem, że próbuje być silna dla mnie.  
Moja kochana Babcia, mój przyjaciel, mój anioł stróż.

Nie wiem, kim stanę się, gdy dorosnę. Nie wiem, co w życiu osiągnę, ale dzięki mojej Babci wiem, co w życiu jest najważniejsze - miłość i rodzina. Te wartości będą dla mnie  
już zawsze na pierwszym miejscu, a zawdzięczam to Najwspanialszej Kobiecie - Bohaterce, Babci Krystynie Sobolewskiej.